



Mały ma dobry apetyt

Kochani...

Witam Was, Kochani! Mam do was bardzo poważną sprawę, ale to bardzo a bardzo poważną! „Krasnoludki“ dostały list... Ale zaczniemy po kolei. Pewno wiecie wszyscy, że w Niemczech mieszka również dużo Polaków, może niejedno z Was ma tam swych małych przyjaciół. Otóż ci Wasi mali rówieśnicy w Niemczech mają również swoją gazetkę. Nazywa się ona „Mały Polak w Niemczech“ i jest bardzo ciekawa i ładna. Wasi rówieśnicy w Niemczech czekają na tę swoją gazetkę z taką samą niecierpliwością, z jaką Wy czekacie na „Krasnoludki“. Właśnie od tej gazetki otrzymaliśmy list z prośbą żebyście Wy — mali przyjaciele „Krasnoludków“ — napisali kilka liścików dla dzieci polskich w Niemczech, które tak kochają swoją gazetkę i które chcą się z Wami zaznajomić. Proszę Was również o kilka Waszych fotografiiek z własnoręcznymi podpisami, np. „Przyjaciółom i Czytelnikom „Małego Polaka w Niemczech“ Halinka z Rygi — Łotwa“. Rozumiecie?

Kilka lepszych Waszych liścików zostanie wraz z fotografiami wydrukowane w „Małym Polaku w Niemczech“, który w styczniu przyszłego roku będzie tak gruby, jak księga, gdyż obchodzi swój jubileusz. W tym grubachnym numerze będą wydrukowane, prócz ciekawych bajeczek, liściki od dzieci polskich ze wszystkich

stron świata: od nas z Łotwy, z Litwy, z Francji, Czechosłowacji, z Rumunii, Belgii, Ameryki, pewno będą liściki z Brazylii i Argentyny a może nawet i z dalekiej Australji, w której mieszkają takie dziwne zwierzęta — kangury.

Liściki i fotografie musicie nadesłać do „Krasnoludków“ do dnia 1 listopada, bo musimy się śpieszyć i przesłać je jaknajprędzej do Niemiec, a **przecie** wiecie, że to nie za miedzą!

Krasnale postarają się, żeby wszyscy ci z Was, którzy nadesłają liściki i fotografie dostali numer jubileuszowy „Małego Polaka w Niemczech“.

A więc czekamy Waszych liścików i fotografii dla dzieci polskich w Niemczech! Nie zapomnijcie w listach podać swego adresu!

No, jakże się powodzi Wam w szkole, kochani?... Pewno jesteście grzeczni i uczycie się dobrze, co? Nie napisaliście nam jeszcze, czy podoba się Wam bajeczka o kneziu Sławie, Miladzie i Żywji. Napiszcie, bardzo jesteśmy ciekawi, czy się Wam podoba.

Dowidzenia! Muszę już iść, bo umówiłem się spotkać z jednym Krasnałem, który obiecał narysować dla Was kilka pięknych obrazków. Pa! Nie zapomnijcie o listach!

Krasnał Długonogi

ZACZAROWANA LATARENKA

(Ciąg dalszy)

Dzień za dniem, noc za nocą — minął rok, drugi i trzeci. Kneź, wciąż był smutny, za dobrą knehinią tęsknił. Strapione jego serce tylko sąsiad najbliższy, kneź Witym, trochę ukoić-uspokoić umiał, więc też Sława upodobał go sobie nad wszystkich innych kneziów i druhami stali się nierozłącznymi. Dzięki namowom Wityma, Sława wvruszył wreszcie na wyprawy wojenne, granice rozszerzać.

Razu pewnego, wracając z wojny dalekiej, kneź Wityma z ludźmi przodem do grodu wysłał, a sam jechał powoli w za-

dumie głębokiej. Znalazłszy się na Starém Uroczysku, ujrzał dziewczęcą postać, która na kopcu, usypianym nad prochami, knehini Tomiry, miseczki z jadłem ustawwszy, kwiaty rozrzucała. Kneź konia zatrzymał, przyjrzał się lepiej, oczy od słońca przysłoniwszy, i zobaczył siedzącą na zwalonym pniu Hornira. Domyślił się tedy, że to księżniczka Milada mogiłkę matki stroi.

Dawno, z rok może Milady nie widział, w objazdach po swej ziemi będąc. Zdumiał się więc ogromnie, kiedy zsiadł z ko-

nia, a do Milady podszedł, gdyż przez ten czas księżniczka tak się stała do matki podobna, że nie wiedział już, czy to Tomira-knehini, czy Milada-córuchna przed nim stoi.

Tak jak i matka piękna była nadpodziw. Złoto-rude włosy tak samo do ziemi sięgały, lecz gwiazdziste poważne oczy, nie z miłością, lecz z żalem patrzyły w jego serce z tej twarzyczki, jaśniejącej krasą. Zrozumiał to spojrzenie kneź. Sumienie głośniejsze, niż dotychczas, zaczęło mu czynić wyrzuty:

— Tak-to dotrzymałeś przyrzeczenia knehini? Tak dbałeś o to dziewczkę, że oczy twoje rok i dłużej jej nie widziały? Tak-to kochałeś córuchnę, że kazałeś jej z drogi zejść, sierocie bez ojca i matki w obcym, dalekim kraju tęskniacej, a strapionego serduszka dobrem słowem nie cieszyłeś?

Skrucha załapała serce kneziowe. Zdjął kołpak z głowy, pochylił się przed Miladą i powiedział wzruszonym głosem:

— Tyżes to, dziewczeczko?

— Ja, kneziu. Jenoście w swoim smutku zapomnieli o mnie, więc wam dziwne, żem się dziewczęciem stała — odpowiedziała księżniczka Milada.

Taka od niej powaga biła, że kneź nie wiedział, jakie słowa miał kłaść a przekładać, by zjednać sobie znowu to utraczone, a tak kiedyś miłujące go serduszko. Wyciągnął wreszcie ramiona i powiedział z całego skruszonego serca.

— Przebac, córuchno. Przebac, żem o sobie jeno myślał, zamiast twój żal po matuchnie utulać, uspakajać. Ale teraz żadna już krzywda ode mnie cię nie spotka, nie dokuczy.

Miladę wzruszyły słowa knezia, jego postarzała, pociemniała twarz i nie odtrąciła wyciągniętych ku sobie ramion. Kneź, przywitawszy ją, obrócił się żywo, na konia swego ją posadził, lejce ujął i do zamku prowadził, wypytując, gwarząc, opowiadając.

A za nimi cicho, zdaleka stąpał Homir, radując się a ciesząc, że kneziowe serce znowu się ku pasierbicy zwróciło. Cierpiał — bo wielce nad tem, że po odejściu Tomiry-królowej kneź o dziewczynce zapomniiał. Dbać o nią dbano. Ale prócz niego i klucznicy Dobrochny — księżniczka ubogich jeno widywała, darząc ich czem mogła, a biedne jej serduszko dwójką tęsknotę cierpieć musiało: za matką, co już nigdy wrócić nie miała, i za ojcem-ojczymem, który, zdawało się, kochać ją przestał.

Teraz znów dawne zaczęło się życie, gdyż kneź nieustannie przysyłał po księżniczkę, a kiedy z Dobrochną przychodziła, rad był jej nieba przychylić. Księżniczka pośród serdecznej radości stała się jeszcze bardziej dobra, gotowa sercem się dzielić z najuboższymi tak, jak ją tego matuchna uczyła i Homir. Były jednak chwile, że Milada, zapatrzywszy się na wschodnią stronę szerokiego nieba, mówiła do Homira:

— Dobrze mi tutaj, przyjacielu najdroższy, ale wciąż czekam — wyglądam, kiedy wrócę do kwiatów mojej prawdziwej ojczyzny. Matuchna to przyrzekła.

— Wrócisz, dziecińco, wrócisz — odpowiedział Homir. — Rycerz z dalekiej krajiny przyjedzie po ciebie z za siedmiu rzek, bo w jego rodzie jedno jest tylko słowo, jedno przyrzeczenie. I ty mu jeno oblubienicą będziesz, a żoną.

— Ale kiedy? Kiedy, Homirze?

Nie mógł na to odpowiedzieć Homir, więc Milada nie przestawała patrzeć oczyma myśli w swą nieznaną przyszłość.

♦♦

Wśród zabaw i pracy, smutku i wesela czas, jako zwykle, szedł — biegł i zbliżało się święto Światowida, bożka kamiennego, którego chciał cały naród Polan, a który-to czterema twarzami na cztery świata strony nieustannie spozierał swemi olbrzymiemi oczyma. Gwiazdciarze, guślarze, wieszczki, wieszczkowie, ludu siła i kneziowie zaczęli pod gród Kraka ściągać z całego kraju, bo dziwnie szczęśliwy kneź Sława rozesłał wici, że w tym roku świętowanie wyprawi takie, jakiego dawno już nie było. A sam wieczorami pod wieżą księżniczki chodził, w wysokie okno patrzył, gdzie migotało łuczywo. Dumę widząc radosną dumał, bo twarz w jaśni księżycy miał uśmiechniętą, szczęśliwą.

Świętowanie odbyło się wspaniale. Przed Światowidem, przystrojonym w kły niedźwiedzie i żubrze, w orle pazury, w wieńce, kłosa i kwiaty — dziewice, służbie bożka poświęcone, śpiewając nieustannie, znicz-ogień podtrzymywały. Wieszczkowie, z Bogowitem na czele, ofiary z ziemiopłodów wszelakich, z ziela i wonności na płonący ogień rzucali i przyjmowali dary ze zboża, chleba i miodu. Wieszczki i gwiazdciarze wróżby ogłaszali, a potem zebrany lud zabawiał się taniami, paleniem ognisk. Raz .. raz wybuchały podziękowania dla knezia Sławy, który obfitą ucztę dla wszystkich zgotował:

— Żywie! Żywie!

Dalszy ciąg nastąpi

Koło płotka
siedzi kotka,
cała z zimna drży.
— Przyjdź, dziecino.
i kociną
zajmij-że się ty.
Wiesz, ta kotka,
to sierotka,
matki niema już.
Ludzie zbili,
wyrzucili.
Któż ją weźmie, któż?
Przemoknięte
i zmarznęte
nóżki w chacie grzej.
daj jej mleka,
ona czeka
dziś litości twej



Dzieci Pana Majstra

Majster Tydzień, chwyt nad chwaty,
będzie temu lat już wiele,
ujrzał, świeżą niby kwiaty,
młodą pannę — Imć Niedzieli.
Duchem posłał do niej swaty;
było trochę ceregieli,
lecz że chwyt to był nad chwaty,
więc spodobał się Niedzieli.
Jak się zwykle potem zdarza,
już organy grzmia w kościele,
to Imć Tydzień od ołtarza
wiedzie żonkę — Imć Niedzielię.
Dziatek dał im Bóg sześcioro,
nie zawiele, nie zamało;
córkę z matki wdzięk swój biorą,
chłopcy zuchy gębą całą.
Syn majsterny, jak antałek;
młodszy znów jak pomidorek
pierwszy zwie się: Poniedziałek,
drugi — mamin pieścioch: Wtorek.
Dalej dziewczę jak jagoda
(czub z kokardą ma na głowie),
ksiadz ją ochrzcił mianem: Środa —
liczko krasne, oczko sowe.
Za nią drepce Czwartek mały,
co na każde imię
chróstu zjada półmich cały,
pączków zaś — ze trzy tuziny.
Piątek, tym się mama biedzi —

na nic próśby jej i trudy;
Piątek nie je nic prócz śledzi
i dlatego, jak śledź, chudy.
Mniejsza odeń o dwa cale
to Sobota jest, kraglówka,
(wszystko zmiata doskonale)
a rodzeństwo zwie ją: „Butka”.
Dobrze chowa się gromadka,
dzieci zdrowe, jak orzechy,
aż się trzęsie biała chatka,
taki gwar w niej, hałas, śmiechy!
O nic dziatwa się nie troska,
ciągle figle, ciągle psoty,
że niech ręka broni boska,
co Niedziela ma roboty!
Wtorek majtki zdarł na płocie,
Czwartek się po rynnie wspina,
Piątek zgubił trzewik w błocie,
Środa spadła do komina.
A prym wiedzie Poniedziałek!
Toż nie stracił omal ducha,
kiedy z dachu, niby zwalek,
wprost do matki spadł fartucha.
Za urwisów naszych piątek
i Sobótka też głupiutka —
wszystko /robi jak małątko,
choć tak jest malutka.
Głośno śmieją się sąsiadki,
że nocziwa Imć majstrowa

na hultajów, na gagatki,
wszystkie dzieci swe wychowa.
Pod jej okiem śmiało broi,
rozhlukana ta czereda,
bo się matki nie nie boi!
Gorsza bywa z ojcem bieda...
Bo z Tygodnia majster tęgi:
„Furdum, burdum, mocium panie!”
Kto zawinił — bez mitręgi
na warsztacie bierze lanie.
Lecz gdy widzą swawolniki,
że im grozi basarunek —
wraz podnoszą lament, krzyki:
„Mamo, mamo, na ratunek!”
A już matka zadyszana
dłoń karzącą wstrzymać leci:
„Na toż wyszłam za wać pana
byś niewinne dręczył dzieci?”
„Żono, toż mu wziąłem z garści
roztrząskany zegar gdański...
— Jaktol? zegar milszy waści,
niż rodzony synek pański?”
— „Duszkol! leć z mnie spodnie,
Wtorek pociął moje szelki...
— Chciał mieć lejące niezawodnie!
Ot chłopięce to figielki!
— Spójrz na buzie tych dziewczątek,
miód wykradły ze spiżarki...
— O, te wejda w każdy kątek,

będą dobre z nich kucharki.
— Pieprz mi wysypał do tabaki
Twój synalek, żono, trzeci!
— I chcesz karać za żart tak??
Toż to, mężu, jeszcze dzieci!...
— Muszą, muszą wziąć raz baty,
Ty je matko nadto psujesz!
— Tydziu! rzekłeś mi przed laty,
że nad życie mnie miłujesz!...“
Tu majstrowa w głos zaszlocha,
(majster dłonią tyka uszy)
Tydzień bardzo żonę kocha,
łzom jej ulżyć radby z duszy.
Choć się jeszcze srożyć stara:
— „Furdum burdum, mocium panie!”
W zapomnienie idzie kara,
dyscyplina już na ścianie.
— „Precz hultaje! precz zbytnice!”
Krzyknie jeno majster z góry.
— Bo jak które z was przychwyce
to obłupię je ze skóry!”
Na goracy ten traktament
nie czekają lube dziatki,
lecz ogromny czyniąc zamęt
wszystkie nikną z oczu tatki.
Gdy Niedziela to zobaczy
drzwi zamyka pociechutku
i mężulka miódkiem raczy,
gładząc rączką po podbródku

Kopiemy ziemniaki

Wstawać, wstawać, gospodyniel
Widzi przecież taka siaka,
że już słonko niebem płynie,
a tam praca przy ziemniakach
Śpieszcie, bo już widzi mi się,
pobiegł ktoś na kartoflisko,
chustki bierzcie na głowisie,
no, i do kopania wszystko,

Kopać będziem do wieczora:
jeden, drugi, trzeci korzec...
Gdy wieczorna przyjdzie pora,
fury pełne będą może.
Hej, pod nacią zieleniątą
tysiączne tam bulwy drzemią,
nie zasiądzie głód przed chatą,
tak nas darzysz — Ziemiol!

Mienia się liście

Mienia się liście, mienia
tysiącem rdzawych plam!
W powietrzu czuć jesienią
i smutek tu i tam:
Słońce, co złote blaski
rzuczało na świat nasz,
przyswieca jakby z łaski
i we mgłach kryje twarz:
czereda zaś skrzydlata,
ten ptasi śpiewny huf —

pomknęła na skraj świata,
by z wiosną wrócić znów!...
Jeno te astry w sadku,
i malwy pstre i ślaz
swem kwieciami naostatku
jakby żegnały nas!
Jakby barwami swemi,
gasnącym zwolna tchem —
hold chciały złożyć ziemi
przed nadchodzącym snem!!!...

Gdyby ławka mogła mówić

Gdyby ławka mogła mówić, tak opowiadałaby nam dzieje swego życia:

Wyrosłam w gęstym lesie, z ziarenka szyszki. A to ziarenko niósł wiatr jesienią. Niósł i porzucił na skraju lasu. Rosłam, a ten sam wiatr przylatywał od czasu do czasu i bawił się moimi gałązkami. Nieraz znów zmagaliśmy się ze mną i mocował. Często widywałam w lesie dzieci. Przychodziły na jagody, na grzyby, albo na orzechy z leszczyny. Zawsze były wesole. A śpiewały po lesie! Raz, to śpiewały tak:

W polu lipienka,
w polu zielona,
listeczki rozpuściła...

A ja wtedy myślałam, dlaczego to o nas, sosnach, niema piosenek. Przecież ludzie mają z nas tyle pożytku! Z sosnowego drzewa robi się i sprzęty różne i maszyny do okrętów i wiele innych rzeczy.

Pewnego dnia, a było to w czasie upal-

nego lata, przyszli drwale i ścięli kilka sosen. Ścięli też i mnie. Powieźli nas później na wozach do miasteczka.

Tam pily tartakowe porzuciły nas na deski, te kupił stolarz. Z tych desek sosnowych, po wysuszeniu, sporządził piękne ławki dla szkoły. I jedną z tych ławek ja jestem. Nie zrobiono ze mnie masztu do okrętu, ale tego nie żałuję. Na okręcie widziałabym morza dalekie, nie widziałabym za to tylu dzieci. Pokochałam je, gdy jeszcze do lasu przychodziły śpiewając.

I teraz często słyszę w klasie ich śpiew. Różne piosenki śpiewają. I jak raz „pojechał pieseczek w niedzielę do boru” i o pastereczce i jak to „piękna nasza ziemia cała”...

Teraz już nawet nie myślę o tym, aby i o nas, sosnach śpiewano. Byle tylko dzieci nie płamiły mnie i nie skrobały nożykiem — zawsze mi będzie z nimi dobrze.

Gorąca woda za darmo

Jest we Francji mała miejscowość, w której gospodynie mają święte życie. Nie potrzeba tam wcale gotować wody. Płynię ona w rurach wodociagowych od razu w temperaturze 82 stopni. Ogrzewa ona prawie wszystkie domy w tej miejscowości. Źródło ma tę wielką zaletę, że dostarcza wody o stałej temperaturze.

Miejscowość, o której mówimy, położona jest w południowej Francji. Posiada ona 7 ciepłych źródeł. Jedno z tych źródeł dostarcza w ciągu doby 450.000 litrów

wody o temperaturze 82 stopni. Zarząd gminy oddawna już założył wodociąg, przy pomocy których woda jest dostarczana do poszczególnych domów. Każdy obywatel Chaudes-sigues może zużywać dowolne ilości gorącej wody, - a gospodynie nie potrzebują grzać jej wcale.

Ostatnio wybudowano na rynku wielką miejską pralnię i można podziwiać co rano kobiety i dziewczęta, piorące pod gołym niebem.

Rozrywki

Wstawianka geograficzna

				+	-	-	
				-	-	+	-
				-	-	+	-
-	-	-	-	-	-	+	-
				-	+	-	-
-	-	-	-	-	-	+	-
-	-	-	-	-	-	+	-
				-	+	-	-

Na miejsce kresek i krzyżyków wstawić 8 nazw stolic państw europejskich. Litery, oznaczone krzyżykami, dadzą jeszcze jedną nazwę stolicy.

Humor

— Czy można być ukaranym za coś, czego się nie zrobiło?

— Oczywiście, nie.

— To ja, panie profesorze, nie zrobiłem zadań.

❖

— Co od nas leży dalej? Księżyc czy Ameryka?

— Ameryka.

— Dlaczego?

— Bo księżyc widać, a Ameryki nie.

Nasze listy



Ryga

Janka Elksnitówna. Dzień dobry, maleńka! Rzeczywiście, bardzo dawno nie pisałaś do nas. Ale teraz takiej dużej przerwy nie będzie, prawda?

Z tego co piszesz, widać, że masz całę gospodarstwo i jesteś wielką gospośią. Wiesz, ja też znalazem jednegó kotka, który był tak łakomy na ryby, że wlaził do wody, żeby je łapać. A wiesz, że kotki wody nie lubią? Ale on był ogromnie łakomy. I raz to mało nie utonął, bo wlaź w głęboką wodę. Nazywał się Miciulek. Cieszę się, że już jesteś w II klasie. Pozdrów od nas i siostrzyczkę i braciszka i całę swoje gospodarstwo. Pa! Pisz do nas. A, jeszcze jedno! Byłbym zapomniał! Krasnoludki wszystkie z gazetki dziękują Ci pięknie za rolę, którą nam przysłałaś na pamiątkę.

Fejmany

Janina Korzeniowska. Maleńka, jak bardzo się wszyscy cieszymy, że razem z Twoim liścikiem przybył nam nowy przyjaciel! Pytasz, czy są Krasnoludki? Naturalnie! Tylko, że nikt ich nie widzi, lubią być przy ludziach — pomagać im — i bardzo się cieszą, kiedy coś im się uda dobrego zrobić. A najbardziej kochają dzieci. I wiesz kiedy są przy nich? W nocy, kiedy oni śpią — siadamy sobie wtedy przy Waszych łóżeczkach i opowiadamy Wam różne bajeczki — pokazujemy Wam czasem takie pocieszne figle, że uśmiechacie się do nas. Rano wszystko zapominać. Tylko uśmiech pozostaje Wam na Waszych buziach. I potem poznaje się człowieka u którego bywają Krasnoludki. Jest dobry, i uśmiechnięty. Nikomu nic złego nie robi, ale bardzo chętnie pomaga

innym. Bo widzisz, Janinko, my w dzień to jesteśmy takimi samymi ludźmi, jak wszyscy — takie czapeczki czerwone i chusteczki niebieskie i długie buty i brody wielkie to wkładamy dopiero wieczorem. A czasem to niektórzy widzą nas we śnie tak wyraźnie, że potem opisują o nas różne bajeczki i stąd nas znacie. Pytasz czym wrócił? Tak, już dość dawno — w 38 numerze Krasnoludków opisałem nawet swoje przygody — i jeszcze napiszę — tylko muszę sobie przypomnieć. Wszystkie Krasnoludki serdecznie Cię pozdrawiają, a Twój przyjaciel Krasnał ściska Ci mocno Twoją łapkę.

Rezekne

Jadzia Borsukówna, Anka Mieszkowska, Jadzia Zaszczerzyńska. Kochane przyjaciółeczki! Posłałem Wam listy i fotografie o które prosiłyście. Czyście je już dostały? Napiszcie czy Wam się podobały. Mam jeszcze kilka, może jeszcze przysłać?

Renia Rybezewska. Maleńka, nie trzeba być smutną, bo wtedy mamusi za Tobą będzie smutno. Napewno będzie Cię często odwiedzać. Zresztą, możesz do niej pisać liściki. Będzie się napewno bardzo cieszyć. Pisz do nas częściej.

Tola Korzeniowski. — Otrzymałem Twój liścik i zagadkę. A czy to daleko od Rezekne do Twego domu? Czy Ty masz siostrzyczkę Janinkę?

Stach Liwian. Maleńki, już jak masz nasze Krasnoludki, to nie jesteś taki sam. Zresztą, wszyscy przyjaciele Krasnoludków są napewno Twoimi przyjaciółmi. A w Rezekne jest ich dużo. Przedtem nie czytałaś „Krasnoludków“?

Janka Kowalska. — Napewno Zagrajem zaopiekują się w domu, ale jaka to radość będzie, Janko, jak przyjedziesz do domu na święta! Jak się piesek będzie cieszył, że jego Pani wróciła. Myślę, że napiszesz jeszcze do mnie, prawda?

Antoś Janiewicz. To prędko, Antosiu, przejdzie ten smutek — poznasz wszystkich i będzie Ci wesoło. A Twój konik nazywa się Burek, czy piesek? Napisz.

.....
Każdy przyjaciel „Krasnoludków“ pisze do nich liściki!
.....

Wesoła książka

Idą dzieci polem ze szkoły do domu. Wiatr dmie z całych sił, a one się śmieją. Śmieją się, bo wiatr figle płata.

Najgłośniej śmieje się Piotruś. Pod pachą ścisła swoją książkę, a uganiania i pędzi za wiatrem, znów wraca i goni za resztą dzieci, za uciekającymi czapkami.

Nagle książeczka wysuwa mu się z pod ramienia, a kartki jej frrr w różne strony! Lecą wysoko, jak stado białych gołębi! Dzieci w śmiech, nie wiedziały, jaką szkodę poniosł ich towarzysz. On jeden nie cieszy się. Stoi bezradny. Rozbiegły się dzieci za uciekającymi kartkami, a hałas coraz więcej!

— O, patrzcie! tam nad jałowcami, tam daleko leci jedna!

Pobiegło kilka dziewczynek za kartką, a ona ucieka coraz dalej, kręci się w kółko, pada w krzaki jałowcowe... już... już wyciągają ręce. Kłują szpilki, ale niech tam, niech kłują!... Już... Zośka ją ma!... już ją dotknęła palcami. Ale kartka, szybsza od palców, znowu frunęła w górę.

— Patrz, jak tańczy, jak się w kółko kręci!

Inne dzieci rozbiegły się za innymi kartkami. Tam oto jedna kapie się w strumyku. — Nie zimno ci w kąpielu? — woła wesoło Kasia, a Franuś dodaje:

— Daleko sobie popłyniesz! aż do morza!

— O! o! patrzcie! — mówi Antek. — Tam na stogu siana usiadła sobie jedna, jak królowa na tronie!

I znowu wesoły śmiech rozlega się wokół. Tam znów jedna zatrzymała się między sitowiem, ale jakże tam dojść tą grząską drogą? W stronę lasu uciekła inna... coraz ich mniej... wiatr je pognął i kto wie, dokąd je poniesie!

Kasia biegnie dalej, bo tam się coś tusza, coś, jakby kartka. Nie poleciała za wiatrem, ale podskakuje na miejscu, jak wróbelek. To okładka Piotrusiowej książki. Cięższa jest od kartek, więc nie może frunąć.

Dopadła ją Kasia i przyniosła chłopcu. Reszta dzieci wraca z niczem. Spojrzeli

na Piotrusia i nagle wszyscy przestali się śmiać. Piotruś płacze. Płacze za swoją książką. Dzieci posmutniały i patrzą na te lzy, a litość ścisła ich serduszką. Wesołość już nie wróciła. W milczeniu odprowadzają Piotrusia do domu. Kasia była zmęczona, więc szła ostatnia. Zbliżyła się do niej Zośka. I ona się dość nagoniła.

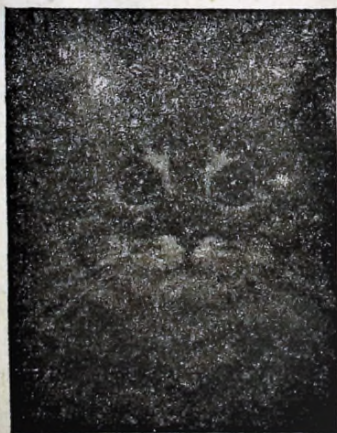
— Biedny Piotruś — mówi. — Ale co się tym kartkom stało że tak leciały?

— Powiem ci, ale w sekrecie — odpowiedziała Kasia. — Piotruś wcale o swoją książkę nie dbał: Widziałam na własne oczy, bo przecież siedzę blisko niego, jak ślini palec, kiedy odwraca kartki i tak je szarpie, że już wszystkie były wytargane. A przecież pani przykazała, aby nie niszczyć książek. Pamiętasz?

— Pewnie, że pamiętam! Jeszcze jak! I mówiła jeszcze pani, że kto nie szanuje swoich i cudzych rzeczy, robi krzywdę sobie i innym.

— Tak, tak, pamiętam doskonale. Moja książka to jakby nowa, jeszcze ją Bronka dostanie, jak ją tatuś zapisze do szkoły.

I. Pniowerówna



Ładny kotek. co?

Adres „Krasnoludków”: Redakcja „Nasze Życie”, Riga — Dzirnau 57. „Krasnoludki”

Drukarnia „RITI”. Błg. Dzirnau 104 Nr. 57.